BIBLIOTEKA POLSKA NA EMIGRACJI

WYDAWNICTWO URZĘDU OŚWIATY I SPRAW SZKOLNYCH

POMNIKI LITERATURY OJCZYSTEJ



TOM V. ZESZYT 1. WYSPIAŃSKI

LONDYN - 1941

BIBLIOTEKA POLSKA NA EMIGRACJI
WYDAWNICTWO URZĘDU OŚWIATY I SPRAW SZKOLNYCH

POMNIKI LITERATURY OJCZYSTEJ



TOM V. ZESZYT 1. WYSPIAŃSKI

LONDYN - 1941

Stanisław Wyspiański urodził się w Krakowie 15 stycznia 1869 roku, jako syn Franciszka Wyspiańskiego, rzeźbiarza — nie znakomitego wprawdzie, lecz dość utalentowanego. Matka odumarła Stanisława, gdy miał lat pięć, wychowaniem jego zajęła się ciotka, pani Stankiewiczowa, otaczająca go serdeczną troskliwością i opieką i wzamian — do końca — synowskim przezeń darzona przywiązaniem.

Pracownia Franciszka Wyspiańskiego mieściła się w domu Długosza, przy ulicy Kanoniczej, młody Stanisław od dzieciństwa też ulegał urokowi Krakowa, w którego murach średniowiecznych się wychował. W jednym z późniejszych wierszy swych pisał :

U stóp Wawelu miał ojciec pracownię,
wielką izbę, białą, wysklepioną,
żyjącą figur zmarłych wielkim tłumem ;
tam chłopiec mały chodziłem. Co czułem
to później w kształty mej sztuki zakułem.

W roku 1879 dziesięcioletni Stanisław oddany został do gimnazjum im. Nowodworskiego, gdzie zaprzyjaźnił się z kolegami-rówieśnikami : Józefem Mehofferem, późniejszym malarzem wybitnym i Henrykiem Opieńskim, późniejszym kompozytorem. Uczył się średnio : celował tylko w rysunkach i gimnastyce. Czytywał natomiast wiele i z upodobaniem organizował z przyjaciółmi amatorskie przedstawienia teatralne.

Po maturze wstąpił do Krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych (r. 1887) gdzie uległ natychmiast przemożnemu urokowi potężnej indywidualności Jana Matejki. Pod jego kierownictwem kształcił się w malarstwie i współpracował przy polichromii kościoła Mariackiego. Matejko — i jako człowiek i jako artysta — wywarł olbrzymi wpływ na całą dalszą twórczość Wyspiańskiego, którego późniejsze pomysły i postacie sceniczne niejednokrotnie są poprostu ożywieniem malarskich wizyj i kompozycyj mistrza.

Korny hołd pamięci nauczyciela składa Wyspiański w poemacie " Kazimierz Wielki"; opisuje mianowicie Matejkę, jak, podczas badań archeologicznych nad grobowcem króla,[1] bierze do rąk pozostałe szczątki kości :

Był mały, jako ludzie ciałem drobni
I przygarbiony nie wiekiem, lecz pracą ;

[1] Otwarcie grobu Kazimierza Wielkiego na Wawelu dokonane było właśnie w roku 1869, w roku urodzenia się Wyspiańskiego.

Był z tych, którzy są aniołom podobni,
Których żywoty wiele wykołacą.
Gdy się w nich święta duma odosobni
Gotowi się poświęcać, mając za co. —
Do pocałunku głowę chylił w długich lokach
Z oczu mu gorzał żar: taki w prorokach.

Wyspiański początkowo poświęcił się wyłącznie niemal malarstwu i nawet bliscy przyjaciele jego nie przypuszczali, że stanie się w przyszłości również poetą. W sztuce malarskiej też doszedł wkrótce do szczytów najwyższych. Jeżeli wielki poprzednik jego, Matejko, potężną treść duchową swoich dzieł wyrażał naogół w stylu "obrazów historycznych", powszechnie panującym w drugiej połowie XIX stulecia, Wyspiański był genialnie oryginalny i twórczy, nie tylko pod względem treści swoich rysunków i malowideł, ale także i artystycznej ich formy. Jego portrety i krajobrazy — to arcydzieła sztuki, którym równych nie wiele, a których nie przewyższa nic w całym ówczesnym dorobku malarstwa światowego.

Ale nie na tym kończyła się rola ogromna Wyspiańskiego — plastyka. Wiek XIX, zwłaszcza w swej drugiej połowie był — i w Polsce i w świecie — okresem wspaniałego rozkwitu malarstwa sztalugowego, lecz równocześnie też był epoką najgłębszego upadku smaku, jeżeli chodzi o sztukę w życiu powszednim: mebel, tkanina, druk, przedmioty codziennego użytku nigdy chyba nie przedstawiały się tak szpetnie, architektura, zarówno wnętrz, jak i zewnętrznej strony budynków, nigdy nie była tak bezduszna, naśladowcza. Wyspiański stał się — i w tych dziedzinach — reformatorem na miarę genialnych mistrzów włoskiego Odrodzenia. Stworzył własny, piękny typ książki, komponując — odmiennie niż wszyscy dotąd — układ i ozdoby graficzne przy wydawaniu swoich dzieł, stworzył plakat artystyczny (np. słynny afisz przedstawienia "Wnętrza" Maeterlincka[1]) rysował wzory mebli, kostiumów teatralnych, dekoracyj, fragmentów architektonicznych (np. klatka schodowa w domu lekarskim w Krakowie) itd. Wskrzesił, od średniowiecza zaniedbaną, sztukę witrażu, tworząc, między innymi, genialne projekty okien witrażowych dla skarbca Wawelskiego oraz kościoła Franciszkanów w Krakowie. Opracowywał nawet wielkie plany urbanistyczne i wespół z architektem, Wł. Ekielskim przygotował — na gigantyczną skalę pomyślany — projekt przebudowy wzgórza wawelskiego i pobliskich terenów nadwiślańskich. I aczkolwiek w tej twórczości Wyspiańskiego znać nieraz brak zrozumienia techniki, choć ciążą nad nią niekiedy wpływy złego gustu wiedeńskiej "secesji", rola jego pionierska w tych dziedzinach była po prostu olbrzymia, i cała nowoczesna sztuka dekoracyjna w Polsce od niego, nie od kogo innego bierze początek.

Plany dzieł literackich jednak — w szczególności utworów scenicznych — powstawały w umyśle Wyspiańskiego już wcześnie bardzo, zaś ich ideą przewodnią, której przez życie całe został wierny, są pierwsze słowa młodzieńczego wiersza z 1888 roku:

[1] Znakomity poeta belgijski, piszący po francusku. Współczesny Wyspiańskiemu.

Poszedłem błądzić w nieznane mi światy,
Marzeniem senny, uczuciem bogaty,
A hasłem moim: pro patria et fide[1]

To hasło: "za ojczyznę i wiarę" przeniknie istotnie całą twórczość Wyspiańskiego, stanowić będzie jej treść zasadniczą i najgłębszą. Jak nierozłącznie zaś religijność łączyła się w jego duszy z patriotyzmem, i jak owo uczucie narodowe było w nim ustawicznie żywe, wszechobecne, niech posłuży przykład następujący: w roku 1890 Wyspiański udał się na dalsze studia artystyczne do Paryża, dokąd, — w tymże celu — jeździł jeszcze czterokrotnie w latach następnych. W czasie jednej z podróży tych skierował się do Reims, celem badań nad architekturą słynnej tamtejszej katedry. A oto jak w liście z Reims notuje, na gorąco, swe ówczesne przeżycia i wrażenia:

"Przestać mówić o Reims, to tak trudno, jak odejść od fasady i nie patrzeć na nią więcej, na nią, co taka romantyczna, taka wrażliwa, taka królewska.

"Pożegnać się z tym gmachem? Jak?

"Dzwony płaczą znów na wieży, w górze, tak jakoś żałośnie i spokojnie... Idzie się za tym głosem, tamtymi dźwiękami po schodach do stóp Maryjki w środku portalu, do stóp tej Maryjki w koronie, w płaszczu bogatym królewiąt . . . chciałoby się do niej mówić — ona tak miła, usteczka skłania do uśmiechu — anielska . . .

"Dziewico Przeczysta! Ty, coś przebudziła dziewczę,[2] że kraj ocalić uciekła z chaty ojców: Ty, coś dała mu tyle hartu, że dziewczyna przywdziała twardą zbroję i biały sztandar z twoim obrazem wiodła w bój by pędzić wroga z kraju, z ojczyzny . . . co pozwoliła się wiązać do pala płonącego, a nie wyrzekła się wiary i miłości wśród mąk . . . dla ojczyzny . . . dla ojczyzny . . . daj nam ty taką siłę zwycięską, tyle mocy niezmożonej, tyle wytrwałości do pracy. Wskrzesz w nas dusze tak silne, jak długie są nasze cierpienia, tak wielkie, jak głębokie są nasze rany, tak płonące miłością, jak ogień straszny, w którym zgorzało to dziewczę . . . My przywiążemy się do pracy ciężkiej, my chcemy upadać pod jej ciężarem, aby dowieść naszej miłości; my spłonąć

[1] Za ojczyznę i wiarę (łać).
[2] Wyspiański miał tu na myśli św. Joannę d'Arc, bohaterkę i męczennicę, spaloną na stosie w Rouen (r. 1431), a która w Reims przeżyła chwilę swego największego tryumfu, pokonawszy Anglików i doprowadziwszy do koronacji ówczesnego prawowitego króla Francji, Karola VII.

chcemy na stosie poświęceń dla kraju . . . na twoją cześć Mario! Ale ty pozwól nam widzieć choćby w dzień naszej śmierci, w ostatniej choćby chwili zobaczyć tęczę przyszłości . . . jutrzenkę życia nowego . . . niech ona zabłyśnie nam koroną promienną na twoim czole dziewiczym, ty królowo naszej ojczyzny . . . królowo Polskiej korony".

W roku 1886 napisał Wyspiański fragment dramatyczny pt. "Batory pod Pskowem" (do obrazu Jana Matejki); w roku 1893 drugi pt. "Królowa Korony Polskiej". Ten ostatni utwór jest już dziełem artystycznie całkowicie dojrzałym, a ma za temat śluby Jana Kazimierza w roku 1656. Wyspiański pracował właśnie nad projektem witrażu dla katedry lwowskiej, mającego przedstawić tę chwilę dziejową, a nie bez wpływu na natchnienie poety pozostał też opis tego momentu historycznego w IV tomie "Potopu" Sienkiewicza.

W tym samym czasie pisze Wyspiański utwór dramatyczny "Daniel", gdzie temat biblijny daje mu sposobność do ukazania roli poezji w życiu narodu podbitego. Oto słowa młodego proroka Daniela, które snadnie za program samego Wyspiańskiego mogą być uznane:

Ja nie jestem, jak tylko fantazją,
Ja nie jestem jak tylko poezją,
Ja nie jestem jak tylko duszą . . .

Ale za mną przyjdzie moc,
poczęta z moich słów,
moc, co pokruszy pęta,
co państwo wskrzesi znów!

Wszystkie te fragmenty dramatyczne wydrukowano jednak dopiero po śmierci poety, natomiast ogłoszona w roku 1897 tragedia "Meleager" ma temat grecki i dotyczący życia raczej jednostkowego niż zbiorowego. Podobny charakter mają: "Protesilas i Laodamia" (rok 1899) oraz "Klątwa" (rok 1899), której akcja — aczkolwiek również w stylu tragedii greckiej pomyślana — rozgrywa się na wsi polskiej w Gręboszewie. Wszystkie tragedie te mają za tło przestąpienie zakazu religijnego — czy to w jego ujęciu pogańskim, greckim, czy chrześcijańskim — wszędzie źródłem tego przestępstwa jest namiętność miłości zmysłowej, wszędzie wreszcie treścią utworu jest kara Boża, która grzechu owego jest wynikiem. Najdoskonalszym jednak artystycznie, najgłębiej ujętym w tej serii tragedyj o charakterze jednostkowym jest utwór pt. "Sędziowie", napisany w roku 1900, ale oddany do druku przez poetę — po ponownym przejrzeniu i poprawieniu — dopiero w roku 1907.

Treścią tej dwuaktowej tragedii jest zdarzenie prawdziwe, o którym Wyspiański dowiedział się z notatki dziennikarskiej. Żyd — karczmarz

Samuel, wódką i lichwą doprowadziwszy chłopa ruskiego do ruiny, zabiera jego gospodarstwo za długi, córkę Jewdochę zaś czyni w karczmie swej posługaczką. Syn Samuela, Natan, bogacący się na handlu żywym towarem, uwodzi Jewdochę, która następnie za jego namową zabija dziecko nieślubne, z tego związku zrodzone. Natan, lękając się, że ujawni ona jego zbrodnię, morduje ją za wiedzą Samuela, poczem obaj oskarżają o ten czyn brata Jewdochy, urlopnika, który w tym właśnie czasie znajdował się w karczmie. Zbrodniarzy wydaje jednak młodszy brat Natana, przewrażliwiony grajek, Joas, który umiera z przejęcia, uczyniwszy to zeznanie.

Niezwykle silne wrażenie sprawia scena końcowa: obraz nieporadności sędziów, przybyłych do karczmy na śledztwo urzędowe i nieomylność sądu Bożego w postaci księdza, idącego z Ostatnim Sakramentem do konającej Jewdochy.

Oto drobny urywek z "Sędziów": rozmowa między Dziadem, dawnym właścicielem gospodarstwa a Samuelem:

DZIAD

Ty mnie znasz! . . .

SAMUEL

Znam i nie znam. Kto pamięta?
Dawna rzecz.

DZIAD

Pamięć dręczy mnie przeklęta,
dwadzieścia lat wstecz.

SAMUEL

Tyś to gazda?

DZIAD

. . . Dolo święta!
Mnie tyś wygnał precz.

SAMUEL

Odejdźcie — wyście napici.

DZIAD

Ja bólem, goryczą pijany.

SAMUEL

I złość wilcza, co z oczu wam świeci.

DZIAD

Ty strachem napiętnowany.

SAMUEL

Żeście mienie sami mi sprzedali.

DZIAD
Żeś mnie gnębił biedaka, — lichwiarzu.
SAMUEL
Żeście własną sprzedali rodzinę.
DZIAD
Żeś mi dziecko pohańbił w niewoli.
SAMUEL
Żem przygarnął sierotę dziewczynę.
DZIAD
Że ssiesz wszystką jej pracę i siłę,
jakeś za mnie wyssał własność moję.
SAMUEL
To ją zabierz i idź przedajniku.
DZIAD
Musisz zwrócić jej wszystko zgrabione.
SAMUEL
Więc niech z ciebie zedrze, coś przetrwonił,
coś pod płotem gnił.
DZIAD
A Bóg mnie chronił.
Bóg mnie chowa i mścić się pozwoli.

Wymienione tragedie, w szczególności "Klątwa" i "Sędziowie" weszły do stałego repertuaru polskich scen, były też przekładane na języki obce (angielski, francuski, niemiecki, bułgarski).

Na pograniczu między tymi tragediami o charakterze osobistym, a utworami przedstawiającymi życie narodu jest jednoaktowa "Warszawianka, Pieśń z roku 1831". Dramat osobisty Marii, której narzeczony ginie na straconej placówce w bitwie grochowskiej, łączy się tu z tragedią daremnych wysiłków powstańczych narodu. Pod względem budowy, zwartości artystycznej i poczucia teatralnego efektu "Warszawianka" stanowi szczyt dramatopisarskiej twórczości Wyspiańskiego w pierwszym jej okresie.

W roku 1901 napisał Wyspiański swe nieśmiertelne arcydzieło "Wesele" — wstrząsający obraz współczesnej mu generacji i jej nieprzygotowania duchowego na chwilę odbudowy państwa.[1]

[1] Zarówno "Warszawianka", jak "Wesele" przedrukowane zostały w roku ubiegłym w Londynie. Nie pomieszczamy więc wyjątków z nich, jako z utworów łatwo dostępnych, a które przytem, ze względu na ich doniosłość, — winne być w lekturze szkolnej poznawane w całości, nie w urywkach.

Ogłoszenie drukiem "Wesela" — i wystawienie go — w tymże roku — na scenie krakowskiej było przełomem całkowitym w życiu Wyspiańskiego. Do tej chwili mało stosunkowo znany literat i malarz, stał się nagle wielkim poetą narodowym, przedmiotem zachwytu i uwielbienia. "Wesele" zatargało sumieniami współczesnych, odczuto powszechnie, że w poezji polskiej zjawił się geniusz, następca Mickiewicza i Słowackiego.

W poczuciu tej roli duchowego przewodnika narodu napisał Wyspiański następne wielkie swoje dzieło, trzyaktowy dramat "Wyzwolenie". Treścią jest tu znów męka duchowa pokolenia, rozpaczliwe zmaganie się wewnętrzne w poszukiwaniu dróg ku przyszłości.

W pierwszym akcie, na pustej scenie teatru krakowskiego zjawia się Mickiewiczowski Konrad i — wespół z Muzą — każe aktorom odgrywać "Polskę współczesną", uosobioną w różnych postaciach i grupach, jak: Karmazyn i Hołysz (szlachta), Prymas i Kaznodzieja (duchowieństwo), Prezes (inteligenci starszego pokolenia, ugodowcy), Przodownik (młodzież radykalna, niepodległościowa) i td. Drugi akt — to rozmowy Konrada z Maskami ("Maski te takich znaczyć mają, którzy swe myśli ukrywają" — objaśnia Wyspiański w przypisku) — rozmowy pełne trafnych i głębokich idej i spostrzeżeń. Kończą się one wizją wieczoru wigilijnego, ciszy i świętości domowego ogniska, gdzie Konrad znajduje siły do wielkiej walki duchowej, jaką ma stoczyć.

Walka ta stanowi treść aktu trzeciego. Konrad, będący jak gdyby Mickiewiczem żywym, przeciwstawia się tu Geniuszowi, mającemu rysy Mickiewicza z posągów, a rozhartowującemu naród poezją cierpienia i mogił. Konrad zwycięża, spycha Geniusza do krypty grobów wawelskich, lecz w końcu pozostaje na scenie sam, opuszczony, bezradnie miotając się w poszukiwaniu wyjścia: "Daremno — ryglem wrota zawarte, żelaznych drzwi żelazna moc".

"Wyzwolenie" rozmaicie bywa objaśniane, idee bowiem Wyspiańskiego w tym utworze nie zawsze są w pełni zrozumiałe. Istota zreszta dramatu całego w tym się właśnie — między innymi — zawiera, iż Konrad:

"Z myślą walczy własną
By ujrzeć ją dla siebie jasną".

Ale, jak tenże sam Konrad w rozmowie z jedną z Masek stwierdza, z "myślenia chaotycznego" może ostać się i trwałą wartość zachować — "tylko sztuka". A "Wyzwolenie" jest właśnie dziełem sztuki, i to dosięgającym takich wyżyn natchnienia, że niezaprzeczenie ostoi się wieczyście jako jedno z głębokich wtajemniczeń w duszę narodu i jej męczarnie.

Żywioł poetycki jest w "Wyzwoleniu" tak potężny, iż nie potrafi zmieścić się w ścisłych ramach scenicznego dramatu, lecz się przelewa poza nie, w postaci zamieszczanych w książkowym wydaniu dzieła, wierszowanych uzupełnień i komentarzy. Takie objaśnienia poetyckie, wplecione w utwór dramatyczny, wielokrotnie zresztą powtarzają się w dziełach Wyspiańskiego, stanowiąc jedną więcej ich odrębność i jeden więcej urok. Niejednokrotnie nawet podstawowe

idee utworu w tych właśnie "dopowiedzeniach" są zawarte. Oto np. objaśnienie dodane w pierwszym akcie "Wyzwolenia", kiedy Reżyser doradza Konradowi by swój monolog rozpoczął w chwili, gdy za sceną odezwie się dźwięk "tam-tam":

" TAM — TAM " nazywa się narzędzie
w orkiestrze, które dzwon udaje.
Jak mówią teatralne zwyczaje
używa się mniej-więcej wszędzie
gdzie się do sztuki dzwon dodaje.
A więc w "Kościuszce"[1] do przysięgi,
z dna wód w "Zaczarowanym Kole".[2]
Raz się z nim w górne idzie sprzęgi,
raz znów się staje z nim na dole.
Jest "tam-tam" rzeczą właśnie taką,
że zawsze się w nią bije jednako,
wrażenie jakie wywołuje,
jest tym, co w sobie kto poczuje . . .

"Tam-tam" jest w stanie dzwon Zygmuntów[3]
z przedziwną oddać dokładnością.
Waży zaś ledwie kilka funtów
i każdy go podniesie z łatwością
co uprzystępnia szerszej masie,
w teatrze, drżeć przy tym hałasie
imitującym nastrój dzwonu
z przedziwną subtelnością tonu.

O, Zygmuncie ! Słyszałem Ciebie
i natychmiast poznam gdy usłyszę.
Niech ino się Twój głos zakolebie
i przenikliwy wżre się w ciszę,
w ciszę pół-gwarną, pół-szemrzącą,

[1]"Kościuszko pod Racławicami" — popularna sztuka teatralna Wł. L. Anczyca, często grywana w Krakowie. Podczas sceny przysięgi na rynku krakowskim, biją dzwony.

[2]"Zaczarowane Koło", baśń sceniczna Lucjana Rydla. W pierwszej odsłonie słychać dźwięk dzwonu zatopionego.

[3]Zygmunt — słynny dzwon w katedrze na Wawelu, największy w Polsce. Kazał go ulać król Zygmunt I Stary z dział zdobytych w bitwie pod Obertynem (r. 1534).

niech ino wpadną pierwsze tony
tą melodią dźwięku rwącą,
już wiem, żeś Ty jest w ruch puszczony,
że wołasz, wołasz : PÓJDŹCIE ZE MNĄ !
I wołasz wiek już nadaremno . . .

Oni się co najwyżej zasłuchają
i oczy mgłą im łez napłyną,
a gdy Ty wołasz : WZNIJDŹ POTĘGO ! —
wrażenia u nich pierwsze miną . . .
A gdy Ty wołasz : DZIEJÓW KSIĘGO
ROZEWRZEJ KARTY NAD NARODEM,
NARODZIE, WRÓŻĘ, ZMARTWYCHWSTANIESZ !
— choć stoją jeszcze, choć czekają,
czekają kiedy bić przestaniesz
i ton ostatni Twój zawarczy . . .

Gdy więc za Tobą iść nie godni,
a częstych wrażeń łakną głodni,
na ten użytek "tam-tam" starczy.

Oto zaś urywek z rozmów Karmazyna z Hołyszem (akt I), jakże dosadny w treści, a jednocześnie tak muzyczny w rytmice wiersza, iż sam Wyspiański określa go słowami :

Tu rozpoczyna szereg mów
polonez grany dźwiękiem słów.

KARMAZYN
Sto lat już jęczym w więzach lwy.
Cóż asan na to ?

HOŁYSZ
Świat z nas drwi.

KARMAZYN
Myśleć o lepszej trudno doli.

HOŁYSZ
Trzebaby za krew łaknąć krwi.

KARMAZYN
Na syny patrzeć — serce boli.

HOŁYSZ
Na wnuki patrzeć — hańba, tfy!
KARMAZYN
Kiedyż ten przyjdzie, co wyzwoli?
HOŁYSZ
Nie przyjdzie, to są złudne sny.
To w przywidzenie wiara, w gusła.
KARMAZYN
Więc coż ostało?
HOŁYSZ
Kajdan stos,
trucizna, brzytwa i powrósła,
jeśli wam obrzydł bracie los.
. . . .
KARMAZYN
Ale strój na mnie dobrze leży?
HOŁYSZ
Wybornie! Szlachtę po was znać.
KARMAZYN
Kto na mnie spojrzy, ten uwierzy
żem z tych, co królom byli brać.
HOŁYSZ
Żeście karmazyn, widać z miny.
KARMAZYN
Żeście mnie równi — głoszę sam.
HOŁYSZ
Równego herbu i rodziny?
Za łaskę dzięki wam.

A w akcie III tak w słowach Karmazyna ironicznie ukazuje Wyspiański pychę, częstokroć czającą się na dnie pozornego demokratyzmu szlacheckiego:

Znaj, mości chamie, co to szabla!
Szabla to jest szlachecka broń.
Siekierą Kain zabił Abla,
więc Bóg "przeklinam" wyrzekł doń.

A szlachcie Bóg dał karabele,
pohańców bić, po pyskach tłuc,
wyskoczyć na husarii czele,
wszystko oporne złamać, zmódz!

Niech, mości chamie, Bóg zna pana!
Żeś waszmość cham, sam Bóg to dał.
Do herbu biorę dziś acana,
byś ty i Bóg mą łaskę znał.

Tak zaś, w zakończeniu aktu II, brzmi modlitwa wigilijna Konrada, gdy uświadamia sobie on swą misję i swą ideę:

O, Panie! Pokutę przebyłem
i długie lata tułacze.
Dziś jestem we własnym domu
i krzyż na progu znaczę.

Krzyż znaczę Boży nie przeto
bym na się krzyż przyjmował,
lecz byś mię, Panie, od męki,
od męki krzyża zachował.

Byś mię zachował od tego
coś zasię dla mnie przebył,
bym ja był z Twoich wiernych,
a niewolnikiem nie był.

Byś to, coś zapowiedział,
dopełnił w moim życiu.
By wzeszła gwiazda jasna
i trysnął zdrój w ukryciu.

By trysło źródło świeże
za laską Mojżeszową,
i byś mi wskazał leże
i dach nad moją głową.

Byś zwiódł z wędrówki długiej
mój naród do wszechmocy,

byś dał, co mają inni,
GDY PRZYJDZIESZ JAKO DZIECIĘ, TEJ NOCY.

Bożego Narodzenia
ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienia
niewoli gnuśne pęta.

Niech się królestwo stanie,
nie krzyża, lecz zbawienia.
O, daj nam, Jezu, Panie,
Twą Polskę objawienia!

Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by Słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi,
niechże w nie duch Twój wstąpi
i śpiące niech pobudzi.

O Boże, wielki Boże!
Ty nie znasz nas, Polaków!
Ty nie wiesz, czym być może
straż polska u Twych znaków.

Nie ścierpię już niewoli,
ani niewolnej nędzy,
sam sięgnę lepszej doli
i łeb ukruszę jędzy.

Zwyciężę na tej ziemi,
z tej ziemi PAŃSTWO wskrzeszę.
Synami my Twojemi
Błogosław czyn i rzeszę.

Bezpośrednio niemal po "Wyzwoleniu", w roku 1903, napisał Wyspiański trzeci swój wielki dramat narodowy, "Akropolis".[1] Akcja znowu rozgrywa się w Krakowie, lecz nie w teatrze już, ale w Katedrze Wawelskiej, w Wielką Niedzielę. W noc Rezurekcji mianowicie ożywają na chwilę postaci z posągów i gobelinów, zdobiących wnętrze świątyni. Perwszy akt — to właśnie moment tego zbudzenia się, drugi i trzeci — to z gobelinów wawelskich wzięte historie: Hektora trojańskiego i biblijnego Jakuba. Akt czwarty wreszcie — to przede wszystkim pieśń Harfiarza Dawida, sławiącego Zmartwychwstanie.

"Akropolis" bogactwem i, częstokroć, niejasnością swej symboliki, podobnie jak "Wyzwolenie", daje sposobność do różnorodnych tłumaczeń i komentarzy. Ale nastrój całego dzieła jest zasadniczo odmienny. Jeżeli w atmosferze duchowej "Wyzwolenia" czuje się, niemal ustawicznie, jakąś posępność i niepokój, "Akropolis" przeniknięty jest radosnym oczekiwaniem bliskiego cudu. Wyraźnie przejawia się to np. w odsłonie drugiej, gdy bieg akcji scenicznej przerwany jest nagle odgłosem dalekim dzwonów krakowskich i mariackiego[2] hejnału:

(*Od wieży wyższej mariackiej*:)

CHÓR

Przejasną świecisz gloryją,
promienna, gwiazdolica,
w łunach Twoja wieżyca.

(*Od wieży niższej mariackiej*; *dzwon*:)

Maryjo!

(*Od wieży wyższej mariackiej*:)

CHÓR

Gwiazdy Cię wieńcem kryją;
Stajesz promienna w świetle
na gwiazd iskrzącej mietle

(*Od wieży niższej mariackiej*; *dzwon*:)

Maryjo!

[1] Akropolis — święte wzgórze w Atenach, gdzie między innymi znajdowała się świątynia bogini Pallas Athene.

[2] Krakowski Kościół Panny Marii, na Rynku, najpiękniejszy okaz gotyku w Polsce. Budowę świątyni rozpoczął błogosławiony Iwo Odrowąż w wieku XIII. Na wieży kościoła co godzinę grany jest przez trębacza hejnał, o melodii datującej ze średniowiecza.

(Od wieży wyższej mariackiej :)

CHÓR

Tęcze Ciebie owiją
Zanim zapłoną jutrznie.
Ty weźmiesz w piersi włócznie.

(Od wieży niższej mariackiej ; dzwon :)

Maryjo !

(Od wieży wyższej mariackiej :)

CHÓR

Biała, czysta lilijo,
o przenajświętsza Panno,
Zaświeć gwiazdę poranną.

(Od wieży niższej mariackiej ; dzwon :)

Maryjo !

(O wieży wyższej mariackiej, hejnał :)

Hej, aż po skłon
Na kwietną ruń, na pole
Skrzydlaty leć sokole,
Skrzydła zatocz w półkole,
Nad śpiące bramy polatuj.

Pani z gwiazdą na czole,
w błękitów drogim odzieniu,
na złocistym wieży pierścieniu,
na złocistej u wieży koronie
przystanęła, gdzie grają.
Chorągwie na przestrzeni
iskrzą łuną promieni.
Pani tuli gołębie przy łonie ;
Anioły ma w orszaku.

Hej polatuj, złocisty ptaku,
hej polatuj, za tobą śpiewają.
Hej ponad las,
na pole, błonie, na błoń,
na kwietną, kwiecistą darń

ptaku przemocny fruń
na strojną ruń
i wołaj zagrodnikowi
i wołaj zagrodnice
niech sierpy ostrzą na świt.
Pani cała w promieniach
nastąpiła na rogi-księżyce.

Ale najsilniej, najwyraźniej dźwięczy ta nuta nadziei w psalmach Harfiarza, zapowiadających Zmartwychwstanie Pańskie, a równocześnie przezywciężenie zła, oswobodzenie narodu, erę sprawiedliwości i pokoju. Przytaczamy urywek z tej psalmodii :

HARFIARZ

Nie będzie już bolów ni łez.
Przybywasz oto, Boży Lwie.
Położysz klęsce, kłamstwu kres
przez Twojej mękę krwie.

Przybywasz oto włady Lew,
na wozie Bóg ognisty ;
ognisty deszcz, gdy zmarszczysz brew,
o Wielki, Wiekuisty !

O Nieśmiertelny, ponad świat,
nad światy władny mnogie ;
położysz kres niewoli lat
i pęta zdejmiesz wrogie.

Pokruszysz pęta, w skrzydeł lot
na nieśmiertelne trwanie.
Niechaj na dzwonach bije młot
Twe Wielkie Zmartwychwstanie !

. . . .

Przez Twe Wielkie Zmartwychwstanie
żywioł wszelki budzisz, Panie.
Budzisz ze snu, żywot dajesz.
w wszelkim bycie zmartwychwstajesz.

Bądź pochwalon chwalbą pieśni,

bądź pochwalon w gromie burz.
Duch się Twój niechaj cieleśni,
ponad groby żywot twórz.

Ostań z nami na dniu wielkim,
Zmartwychwstały Boży Lew.
Bądź pochwalon w bycie wszelkim,
chwalbę Twoją głosi śpiew.

Biją dzwony, trąby grają,
huczą gromy, wicher rwie.
Chwalbę Twoją dziś śpiewają,
Zmartwychwstały Boży Lwie!

. . . .

Ranną rosą rzeźwisz kwiaty,
orzeźwionym dajesz woń.
K' Tobie nędzarz i bogaty
w modłach wznosi dłoń.

Upodlone dźwigasz z chaty,
równasz możne w jeden huf.
Uskrzydlone Twoje swaty
zsyłasz w sile słów.

Lecą oto ponad chaty,
ponad dzwony, ponad gród;
ranną rosą krzepią kwiaty,
rosę piją z wód.

Ponad wody idą rzeszą,
Ciebie chwalą w pieśni słów.
K' Tobie w jednym hufie śpieszą:
błogosławisz huf.

W ostatniej scenie słychać głos Zbawiciela, nie boleściwego już ale promiennego jak Apollo[1], Chrystusa — Zwycięscy, przybywającego na wozie ognistym ze słowami: "Jam jest! Siła, Moc!"

A w poetyckim posłowiu, kończącym dzieło, brzmi ton tryumfalny:

[1] Z mitologii greckiej: bóg słońca.

Zabrzęczał Zygmuntowski dzwon
i bije jako młotem,
a trąby huczą po przestworzu
hej, Zygmuntowskim lotem!

A trąby huczą jako działa,
jak ongi na tych polach;
jakby już Polska wszystka wstała
hej, w dawnych swoich dolach.

Jakby już szczęście swoje miała. —
Po wiekach, hej, po latach
I krzywd i klęski zapomniała
przy dzwonach, swoich swatach.

★

Wawel jest — jak to już napomknięto wyżej — jednym z głównych, stale powtarzających się motywów w twórczości Wyspiańskiego. Wnętrze katedry wawelskiej mają przedstawiać dekoracje teatralne, które, na rozkaz Konrada, ustawiane są jako tło dla pierwszego i trzeciego aktu "Wyzwolenia". We wnętrzu katedry wawelskiej rozgrywa się od początku do końca "Akropolis". Ale nie są to bynajmniej jedyne "dramaty wawelskie", napisane przez poetę.

Jeszcze w roku 1897 Wyspiański ogłosił drukiem dwuaktowy utwór sceniczny pt. "Legenda". Terenem, na którym rozgrywa się tu akcja, jest Wawel przedhistoryczny, tematem jej — dzieje legendarnego Kraka i Wandy.

Pisząc dzieło to, młody Wyspiański wyraźnie był pod wpływem wielkiego niemieckiego reformatora teatru, kompozytora, poety — Ryszarda Wagnera. Wagner dawne pojęcie opery, złożonej z szeregu luźnych "numerów" muzycznych, zastąpił ideą "dramatu muzycznego", utworu jednolitego, w którym muzyka najściślej zespala się z treścią i przebiegiem scenicznej akcji. Sam też pisał teksty dla swych "dramatów muzycznych", posiadające wysoką wartość ideową i poetycką, a pomysły do nich brał z legend wczesno-średniowiecznych i germańskiej mitologii.

Takim właśnie dramatem w stylu wagnerowskim, a na podaniach z naszych pradziejów osnutym, miała być — według pierwotnego projektu Wyspiańskiego — "Legenda". Poeta spodziewał się przytem, że stronę muzyczną utworu dokomponuje — pod jego kierunkiem — przyjaciel i kolega z ławy szkolnej, Henryk Opieński. Gdy jednak plan ten nie został urzeczywistniony, Wyspiański opublikował "Legendę" jako samoistne dzieło literackie, zaś w roku 1904, przygotowując do druku powtórne jej wydanie, uzupełnił ją i gruntownie przerobił. Pozostała jednak — jako pamiątka owej pierwotnej koncepcji — niezrównana wprost śpiewność i rytmiczność wiersza, która z "Legendy" czyni jedno z najbardziej uroczych i najbardziej muzycznych w swym nastroju dzieł naszej poezji dramatycznej.

Treścią "Legendy" jest podanie o Wandzie co nie chciała Niemca, jednakowoż — zgodnie z rycerską psychiką Wyspiańskiego — królowa rzuca się w fale Wisły nie z obawy bynajmniej, ani z chęci uniknięcia hańby, ale, przeciwnie, po zwycięstwie odniesionym nad Rytygierem, w pełni swego tryumfu i chwały. Ślubowała bowiem bogini Żywi, że odda jej życie swe, jeżeli otrzyma od niej pomoc w walce. "Legendę II" zamyka następujące poetyckie posłowie :

Lud długo, długo stał na brzegu,
patrzając czy choć ciało wróci . . .
A Wisła szemrze wartka w biegu,
szemrze, że dziewy trup nie wróci.
A Wisła wartka w szmerach nuci,
a lud żałobny trwa na brzegu
i patrzy smętny hań za skałą,
gdzie złe ją niosło i strzaskało ;
patrzy ku borom, hań ku wieżom,
jak się we słońcu pysznie jeżą,
w wyniosłym grodzie ponad rzeką ;
a woda niesie, hań, daleko
trupa, daleko woda niesie ;
a wichry żalą się po lesie,
jodły się w wodę zwisłe chylą,
a wierzby warkocz rzucą płowy
na Wisłę, w żalu za królową
i jakby ludzką gwarzą mową.

Hej, woda wartko bieży, leci,
o skały bije żółtą pianą.
Byłaś królowo dzisiaj rano ;
jeszcze to Słońce złotem świeci,
w któreś patrzyła zweselona —
a już cię topiel wodna więzi
i Wisła rwie szalona.

A tam gdzie ciało twe wyrzuci
na brzeg, na kwietną darń u brzegu,
tam lud mogiłę twą usypie,
obrzęd w żałobnej sprawi stypie :
żes z hańby była ocalona
i żeś zwycięska przed nim stała,
wieczystą pamięć będziesz miała.

Stanisław Wyspiański

Dzieła malarskie



Portret własny



Dziewczynka z kwiatami

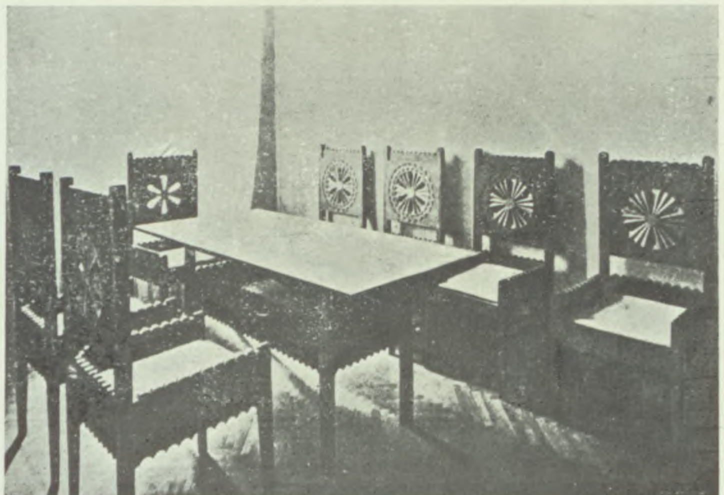
Stanisław Wyspiański



RYSUNEK KOSTJUMU DO „BOLESŁAWA ŚMIAŁEGO"



KARTA TYTUŁOWA „NOCY LISTOPADOWEJ"



URZĄDZENIE JADALNI W MIESZKANIU DR. T. ŻELEŃSKICH W KRAKOWIE (wykonane według rysunku St. Wyspiańskiego)

Żegnaj królowo, żegnaj dziewo,
we złotym diademie,
Wisła ci śpiewkę śpiewa śpiewną
przez Polską płynąc ziemię.
Żegnaj królowo dawnych wieków,
hej, dawnych lat wesele,
bywajcie bory czarnych smreków,
królewscy przyjaciele!
Tej dawnej wiary trza nam leków,
w prastarych puszcz kościele.

Hej, wróćcie z pieśnią,
niech się prześnią
wasi bohaterowie!
Niech szczęście wróci!
Czekać długo,
zanim się przerwie nić żywota,
zanim kwiat zwiędnie, co rozkwita,
zanim to ptaszę, co dziś buja
po onym górnym, hań, przestworze,
opadnie ze złamanym skrzydłem,
nim pieśń mą skończę . . .

Jeśli w "Legendzie" widzimy Wawel przedhistoryczny, pogański, to Wawel wczesno-historyczny jest terenem, na którym rozgrywa się akcja trzyaktowego dramatu "Bolesław Śmiały" (1903). We wstępnym, wierszowanym objaśnieniu autor w ten sposób wprowadza w nastrój dzieła:

Polećcie ze mną w ten czas, przed wiekami,
który sny jeno na pamięć przywodzą.
Gdy się z majaki, co idzie przed nami,
majaki duszy utęsknionej rodzą.
Znajdziecie tedy gród, święty skarbami,
kędy was stróże-rapsody[1] powiodą,
a jeśli dłonią we mroki wam wskażą,
Patrzcie! — bo przeszłość przed wami obnażą.

Sen miałem taki, i w tym śnie widziałem
rzeczy, ku którym sercem gonię całem:

[1] pieśniarze (grec.).

szły widma-ludzie, co miecze dźwigały
żelazne, wielkie, i ciężkie kawały
skórzanych zbroic, a strojne we świty,
orszakiem, w łunę kolorów spowity,
wawelski gród przesłaniały.

Był dworzec drewniany z lipowych uwięzi
na przełaj spajanych przez krokwie dębowe,
gdzie płatwy, ciosane z stuwiecznych gałęzi,
strop królom czyniły nad głowę.

W tym dworcu widziałem świetlicę ogromną,
półmroczną, pustą, Wisła za nią szumi,
i łoskot fal bije, i wichr w niej się tłumi —
mam w oczach i słuchu przytomną.

Pośrodku podłogi wiódł krajec czerwony
ku miejscu, gdzie królów siedzisko stawione,
a złotą obite tarcicą.

Gdym wchodził, był dworzec ten pusty rzucony —
z okienców księżyce się patrzą i świecą.

Już wraz mi się zdało, że szedł ktoś przede mną
w izbę i zwierał za sobą zawory.
A twarz miał zakrytą przyłbicą.

Kto jesteś, ty stróżu tajemnic narodu,
coś wewiódł mię w dworzec prastary?!
On dłoń swą na ustach mi kładzie każącą
i sam się w słuchu pochyla nad próg.
I słyszę, za ścianą tą, w mgle czerniejącą,
jak w zamku, w podwórzu dmą w róg.
Snać męże przyszli do grodu.

Sam wy tu! Do mnie duchy nasze,
o których duch mój śni!
Sam tu! Kolorem was okraszę,

jak było za dawnych dni.
Niech król się przede mną do boju zapasze,
niech stanie przede mną we krwi!

Już małe wrotka w bocznej ścienie
namknęły się w komory głąb.
Czy w zamku jestem, czy na scenie? . . . —
Wtem promień padł na pusty wrąb,
zamajaczyły się dwa cienie:
dziewa i chłop, jak rosły dąb.

On słucha, ku uchu przyłożył swej ręki,
a w gniewie drży mu prawica.

I naraz róg ozwie się bliski, uderzon,
i głosem stokrotnym po zamku dmie szerzon,
a wicher go niesie, orlica.

Już mówić poczęli. Już słyszę pogwary,
miłosne przymówki zaklętej tej pary:
KRÓL mówił i KRASAWICA.

Treścią "Bolesława Śmiałego" jest zatarg króla z biskupem Stanisławem ze Szczepanowa. Bolesław, wierząc w swe posłannictwo monarchy, reprezentuje czynnik siły, bezwzględności, bez której nie da się rządzić państwem: "Bom na to tutaj jest, przez Boga rękę stawion, bym jako Boża rózga siekł, jak Boża — błogosławion . . . Żem król, karzę, Bóg ze mną zbrodnie dźwiga" — odpowiada Biskupowi na jego napomnienia. Biskup natomiast staje w obronie uciśnionego ludu. Król zabija Stanisława, ale w wizji przyszłych stuleci, którą ogląda, widzi cześć oddawaną przez naród męczennikowi i upada, przygnieciony srebrną trumną wawelską świętego.

Dramat "Skałka"[1] napisany w parę lat później, jest uzupełnieniem i pogłębieniem moralno-ideowym "Bolesława Śmiałego". Skomponowany jest w ten sposób, iż każdy z trzech aktów dzieje się bezpośrednio przed odpowiednim aktem "Bolesława". Męczeństwo Świętego Stanisława pojęte tu jest jako pierwsze zbudzenie się sumienia polskiego w duchu chrześcijańskim, źródło i pierwsze przejawienie się naszej narodowej samowiedzy:

[1] Skałka — kościół w Krakowie gdzie, według podania, został zamordowany św. Stanisław. Poprzednio miał być na tymże miejscu pogański święty gaj. Obecnie w krypcie kościoła na Skałce są groby zasłużonych. Między innymi pochowany jest tam również Stanisław Wyspiański.

Bywało, brzęczał wkoło gaj — —
gaj widzę w oczach ścięty.
Człowiek zasieczon w kwietny maj,
przez wieki wstanie święty!

Zabójca posiadł tron i kraj.
Ród w klątwie padł przeklęty.
Naród — się męką w życie rwie
i idzie śladem świętej krwie,
przez mękę krwi poczęty.
. . . .

Napięcie zaś uczucia religijnego dochodzi do szczytu w scenie, kiedy Św. Stanisław przed śmiercią odprawia Mszę Św. za duszę swego przyszłego zabójcy.

✳

Poetą, którego wpływ na całym życiu duchowym Wyspiańskiego zaciążył najbardziej, był niewątpliwie Adam Mickiewicz. Wyrazem tego oddziaływania jest "Wyzwolenie", które bez "Dziadów" po prostu nie byłoby do pomyślenia. Można też dodać nawiasem, iż dopiero Wyspiański — ze swym genialnym wyczuciem teatru — pierwszy odważył się przystosować "Dziady" dla sceny, i że tylko dzięki jego pomysłom reżyserskim arcydzieło to, uważane dotychczas za "dramat książkowy", okazało się wstrząsającym, przejmującym do głębi — widowiskiem.

Najpiękniejszym hołdem jednak, złożonym przez Wyspiańskiego Mickiewiczowi, jest "Legion — scen dwanaście" (r. 1900). W luźnej formie krótkich "scen dramatycznych", bez skrępowania jednością akcji, miejsca ani czasu, ukazane są tu dzieje duchowe Mickiewicza w chwili tworzenia przezeń legionu polskiego we Włoszech w r. 1848. Jak śmiała jest tu wyobraźnia poetycka Wyspiańskiego, niech zaświadczy następujący urywek ze sceny VIII: Mickiewicz, otrzymawszy błogosławieństwo dla legionu od papieża, modli się w katedrze Św. Piotra, i w tym momencie właśnie, w kopule Świątyni, jawi mu się wizja dawnej Litwy pogańskiej, którą opiewał w latach swej młodości:

ŚWITEZIANKA[1]

Jasne Bogi złoto-kłose
w złotych wieńcach zbóż
przez łan złoty idą bose.

A przed nimi, a za nimi
idą dziewki lnianowłose;
każda niesie miodu kruż.

[1] Od Świtezi, jeziora w Nowogródczyźnie, opiewanego przez Mickiewicza.

Przez łan złoty idą bose
a przed nimi, a za nimi
Jasne Bogi złotokłose
w złotych wieńcach zbóż.

CHÓR

Od świteźnych wód
wstanie dla cię cud
z błękitów jasnej toni,
gdy woda się rozedzwoni.
Sam płużański bór
zaszumi we wtór
a głos po łęgach goni.

Wróć, wróć ty nasz,
nas swoich znasz,
my tu za tobą śli.

Wróć, wróć do chat,
do młodych lat;
tam ogień jeszcze tli.

Przypomnij czar
guślarskich wiar,
przypomnij szept od błoni,
powiewy brzóz,
szemranie łóz,
podziemny tętent koni.

Gdy Mendoga[1] nie stało
cóż pod ziemią zadrgało,
czy to Mendog król za łanią goni?

Gdy Mendoga nie stało, —
huf pod ziemią w róg dzwoni:
czy to Mendog król z tysiącem koni?

[1] Mendog (inaczej Mindowe) znakomity władca pogańskiej Litwy w początkach wieku XIV. Mendog przez pewien czas zamyślał o przyjęciu chrześcijaństwa i otrzymaniu korony królewskiej z rąk papieża, ostatecznie jednak pozostał wierny starym bogom pogańskim.

Przeminie czas,
przepłynie czas,
przeleci głos co dzwoni;
nie stanie cię,
ni twoich kras,
łzy jeno wichr przygoni.

Wróć, wróć ty nasz,
bo jeszcze czas,
my tu za tobą śli;
nas swoich znasz,
od młodych lat
tam ogień jeszcze tli.
Wróć, wróć do chat.

Wróć, wróć do chat,
z nich wstanie cud
twych młodych lat
od Świteźnych, Świteźnych wód;
gdy woda się rozedzwoni
z błękitów jasnej toni,
sam płużański bór
zaszumi we wtór:
Król Mendog w tysiące koni.

(słychać jakoby daleki tętent wśród szumu organów)

Jedzie, jedzie,
tętni, dzwoni,
w tysiąc koni,
w tysiąc koni:
król Mendog,
litewski król Mendog od Trok!

poznajesz Mendoga króla,
dziergana na nim koszula;
dziergały ją dziewki kneźne
kraśne, dostojne, lubieźne.

Poznajesz Mendoga Pana,
zbroja na nim złocisto kowana;
kowali ją kowalowie,
kneziowi biegli sługowie.

Na koniu, od błoni
ktoś tętni, ktoś dzwoni,
jakowyś biegają rycerze.
Ktoś jedzie, ktoś dzwoni,
ktoś tętni, ktoś goni
w tysiące, tysiące koni.
Piorunie rozjaśnij mrok!

(piorun pada, Mendog ukazuje się, wjeżdżając oknem kopuły na balustradę do wnętrza).

CHÓR

I. Król Mendog!!
litewski król Mendog od Trok!
II. O Słońce, palący Boże!
o słońce, Słońce gromowe,
Włady, rozwierasz przestworze.

Oto zaś zakończenie sceny XI, gdy Mickiewicz, wywiódłszy garstkę swych uczniów z Rzymu, zdaje sobie sprawę, iż nie doprowadzi ich do wolnej ojczyzny i że chwila niepodległości jeszcze daleka:

(dokoła powalonego sarkofagu[1] *jako przy stole, usiedli i pożywają; po chwili Mickiewicz, który był siedział pośrodku, wstaje i usiada nieco opodal, a głowę na rękach opiera i twarz dłońmi skrywa).*

JEDEN Z UCZNIÓW
siadłeś zdala na uboczy;
jakiś to cień duszę smuci
i smutek jaki pochłania

MICKIEWICZ
mówić mi serce zabrania;
w smutek się radość omroczy,
w żałość się wesele obróci:
oto stałość i siła kochania.

[1] Rzecz dzieje się na Via Appia, drodze wiodącej z Rzymu, obok której jest słynny grobowiec Cecylii Metelli i wiele innych starożytnych pamiątek.

JEDEN Z UCZNIÓW

wyrwi oścień, któryć serce wadzi.
Doświadczaj stałości kochania

MICKIEWICZ

zaprawdę wielu z was mnie zdradzi.

(Wstrząsnęli się wszyscy, zaniepokojeni, powstali i szepcą; po chwili jeden z nich zbliża się ku siedzącemu na uboczy).

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.

czemużeś smutny

MICKIEWICZ

jako ptak w chwili odlotu,
jak żóraw w chwili powrotu
ku północy, do mojej ziemie

TEN KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.

Przetożeś smutny

MICKIEWICZ

Że w nowej Jeruzalemie,
w Jeruzalemie złotej
pielgrzymi będą radośni;
przetom smutny mój miły,
że to nie ja, nie ja was wewiodę
za bramy te złote, do bram

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.

o smutne, przesmutne loty.
Jakoż-byś odbiegł stado;
idziem za tobą gromadą;
czemuż-byś ostawał sam?
Brak-że do wzlotów siły?

MICKIEWICZ

nie ujrzę, nie ujrzę bram.
Przetom smutny pielgrzymia gromado,
jako muszę odbiedz stado,
chociażem zaprzysiągł wam

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.

pozwól, niech głowę pokłonię,
na twoje piersi pochylę

MICKIEWICZ *(przytulając go)*

pozostań, ostań tak chwilę . . .
Obawa moja niepłonną:
Miłość, jako gorycz mnie karmi, —
strój-że ten wam cięży pielgrzymi:
zalibyście nie woleli
w rzemieśle być i w urzędzie
miast,
do których wejdziem wędrowni

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.

wiesz o tym, czyli dojdziemy;
skoro wiesz, skoro znasz, co będzie;
staniemy się słowem warowni;
rzeknij słowo, będziemy weseli

MICKIEWICZ

wy, którzyście się pierwsi pośpieli,
zaprawdę bądźcie weseli,
wiarą bądźcie warowni:
ojczyznę będziecie mieli,
lecz zginiecie, jako ptacy wędrowni.
Zaprzysięgnijcie wytrwanie

TEN KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.

przeto-żeś smutny

CHÓR

zginiemy, jako ptacy wędrowni

MICKIEWICZ

Żywot wasz: żywot pokutny.
Zaprzysięgnijcie wytrwanie

(szepcą)

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.

jakoż przysięgną wytrwanie,
gdy nie wiedzą twoi synowie, nie wiedzą,
gdzie ciała ich i serca odpoczną.
Odpowiedź powiedz wyroczną

MICKIEWICZ
Sam nie znam, gdzie głowę skłonię.
Uczyńcie, uczyńcie ślub.
zaprzysięgnijcie wytrwanie

CHÓR
powiedz odpowiedź wyroczną,
jako ci objawił Bóg

MICKIEWICZ
ciała wasze padną wysilone
i legną u rozstajnych dróg.
Uczyńcie, uczyńcie ślub

CHÓR
legniemy u rozstajnych dróg.
Powiedz odpowiedź wyroczną,
czy kiedy prochy powrócą,
u bram Jeruzalemu odpoczną?

MICKIEWICZ
Uczyńcie, uczyńcie ślub.
Zaprawdę rozpadnie się grób,
prochy się wasze rozwieją
po cztery świata strony;
zaprzysięgnijcie wytrwanie

CHÓR
wichry nasze prochy rozwieją

MICKIEWICZ
żegnajcie, żegnajcie się z Nadzieją,
uczyńcie, uczyńcie ślub;
oto ci, co dnie, co godziny rachują,
zmarnieją, jako prochy zmarnieją.
Uczyńcie, uczyńcie ślub.
zaprzysięgnijcie wytrwanie.

CHÓR
żegnamy się, żegnamy z Nadzieją

MICKIEWICZ
Jeruzalem żywa wstanie!

(*szepcą*)

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.
A pamiętać nasza czyli zostanie?

MICKIEWICZ
i pamięć o was zaginie.
Jeno życie wasze całe w czynie.
Słyszeliście Ducha wołanie

CHÓR
a pamięć nasza zaginie

MICKIEWICZ
a WIARA wasza zostanie

CHÓR (*klękając*)
Niech się wypełni wołanie.
Wiara, wiara zostanie

MICKIEWICZ
Jeruzalem żywa wstanie!!

(*powstają, idą*)

W dziejach Polski porozbiorowej uwagę Wyspiańskiego najsilniej przykuwało powstanie 1830-31. Na tle dziejów jego, oprócz "Warszawianki", napisał dramat pt. "Lelewel" oraz przedziwnym urokiem owianą "Noc Listopadową", sceny dramatyczne. W "Nocy Listopadowej" (scena I) Piotr Wysocki tak przemawia do podchorążych, nawołując ich do rewolucji:

WYSOCKI
Hej, bracia, dzieci, żołnierze,
za broń, za broń, za broń!
niech każdy za giwer bierze
i ustawia się w szeregu, w podwórze.
Hej bracia, oto budzą się burze:
za broń, za broń, za broń!
Przyszedł czas, gdy zrywamy obroże,
co gardła i ręce porze,
i święcim noże!!!
Śmierć przywłaszczycielom,
tyranom,
co nasze kalają trony,
co brudem ołtarze ścielą!
Bóg wziął nasze obrony:
śle wolność ludom i stanom!

Czas pomsty za bezprawie,
czas pomsty. Lećcie, żórawie,
roznieście po polach skry
z płonących chat!
Za łzy,
za urąganie męce,
hej bracia, rycerze, dzieci,
młodzieńcze sprzęgajcie ręce.
Oto godzina wybija,
gnana tęsknotą lat:
do broni, Jezus Maryja!
Do broni, za Polskę, za krew,
za lata niewoli i nędz,
za widma, upiory jędz,
co nasz obsiadły dom,
niosąc srom.
Niech krzyż upiory wyżenie,
spełniajcie przeznaczenie:
Czas przyszedł, zwyciężym dziś.
Hej, dzieci, rycerskie łupy
dla was, czas iść!
Drogę zaścielą wam trupy;
to wam ratować się z toni,
wasz los od waszych dłoni,
wam serca! — mężowie dzieła!

"Noc Listopadowa" wśród dzieł Wyspiańskiego i z tego jeszcze względu zajmuje miejsce szczególne, iż — w przeciwieństwie do większości ich — opiewa urok nie Krakowa lecz Warszawy: piękno melancholijne Łazienek jesienią, z ich pałacem nawodnym, teatrem na wyspie, bielejacym na tle drzew pomnikiem Sobieskiego.

W "Nocy Listopadowej" myśli i uczucia osób działających, a nawet sens głębszy dokonywających się, historycznych zdarzeń, ucieleśniane są w biorących czynny udział w akcji dramatycznej postaciach z mitologii greckiej. W ogólności też tematy greckie ogromną w twórczości Wyspiańskiego odgrywają rolę. Jako malarz, stworzył on cykl wspaniałych ilustracyj do "Iliady", jako poeta — poza "Meleagrem" i "Protesilasem i Laodamią" — wprowadzał motywy greckie, między innymi w "Akropolis", a wreszcie, w końcowym okresie swej twórczości, napisał dwa jeszcze utwory dramatyczne, których treść zaczerpnął z Homera: "Powrót Odysa" i "Achilleis". W obu arcydziełach tych

złożył dowody zadziwiającej wprost zdolności wniknięcia w ducha homeryckiej Hellady. W całej literaturze nowożytnej — poza epoką renesansu — trudno przytoczyć przykład równie bliskiego i miłości pełnego zżycia się z kulturą antyczną.

Już pisząc "Klątwę" dostrzegł Wyspiański pokrewność psychiki pierwotnych Greków, ich uczuć i namiętności potężnych a prymitywnych ze światem ducha polskiego chłopa. Stąd w swoich dramatach greckich, w pojęciach i sposobie wyrażania się ich bohaterów wprowadza jakąś ną wpół uchwytną nutę ludowości, czyniącą tematy, tak odległe w czasie i przestrzeni, czymś dziwnie swojskim dla polskiego słuchacza i czytelnika.

Spójrzmy n.p. jak w tej interpretacji Wyspiańskiego — w "Achilleis" — będzie przedstawiać się znana legenda Homerowa o sporze bogiń i sądzie Parysa:

Trójca dziewek przyszła do pasterza
w ustronie pod ciemny bór.
Jedna dała jemu kask żołnierza,
koralowy druga dała sznur,
trzecia ino na niego spojrzała,
że był młodym pasterzem tych gór.

— Powiedz mi, ty chłopcze urodziwy,
bo wiedziemy z sobą o to spór:
która ci się najbardziej udała,
byś ją pieścił na łożu ze skór.

Pastuch śmiał się na trzy tęgie dziewy
i na dary, a gdy podniósł dłoń,
rzecze, która na niego spojrzała:
— Ty, co oczy masz modre jak toń.

Lecz nie do tego ogranicza się bynajmniej owo spolszczenie motywów helleńskich. Wyspiański, ze swą kulturą polską i katolicką, pogłębia również, w duchu moralności chrześcijańskiej, psychikę swoich homeryckich bohaterów. Jego Achilles wielbi ofiarę Hektora, potrafi wznieść się do przyznania słuszności wrogowi, czego bojownik grecki, jakim go znamy z "Iliady", nigdy nie byłby zdolny uczynić. Nawet Odys przebiegły — oglądany oczyma Wyspiańskiego — rośnie duchowo na wyraziciela idei odkupienia przez cierpienie. I jeśli w "Akropolis" chrystianizm poety przybierał pewne cechy greckie, apollińskie, to w tych ostatnich dziełach — naodwrót — Hellada homerowska jest prześwietlona, uszlachetniona etycznym ideałem chrześcijaństwa.

Wyspiański był nie tylko poetą najwyższej miary, lecz i genialnym "człowiekiem teatru": sam w najdrobniejszych szczegółach reżyserował swoje

dzieła na scenie, sam obmyślał dekoracje, kostiumy (zachowały się m.i. opracowane przezeń wzory kostiumów do "Bolesława Śmiałego", gdzie, z właściwą sobie odwagą intuicji "Piastowiczów w kerezje[1] ustroił".) Dopiero w wykonaniu teatralnym też utwory jego osiągają pełnię swego artystycznego wyrazu. Poczuciem teatralności bezsprzecznie góruje on nad Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim, Norwidem, których arcydzieła pomyślane były jako książki i którzy nigdy nie mieli sposobności ujrzeć ich ani przedstawić w formie scenicznej.

Z tego poczucia teatralności właśnie rodziło się pokrewieństwo duchowe Wyspiańskiego z Szekspirem. Nawiązywanie do Szekspira raz po raz powtarza się w jego dziełach, między innymi w "Wyzwoleniu". W latach 1905-06 napisał krótką, rzewności pełną scenę dramatyczną "Śmierć Ofelii", opartą na temacie z "Hamleta". Swojemu zżyciu się duchowemu z genialnym dramaturgiem angelskim dał jednak wyraz Wyspiański jeszcze i w inny sposób.

W roku 1904 znakomity aktor ówczesny, Kazimierz Kamiński zwrócił się do Wyspiańskiego z prośbą o udzielenie mu pewnych rad i wskazówek co do "Hamleta", w którym miał właśnie wkrótce grać rolę tytułową. Wyspiański postanowił rzecz przemyśleć i przestudiować gruntownie i w kilka miesięcy później przygotował do druku książkę pt. "The tragicall historie of Hamlet, Prince of Denmarke". Dzieło to, niezwykle bogate w treść, pełne uwag głębokich o "Hamlecie", o całej twórczości Szekspira, o teatrze wreszcie i jego zadaniach w ogólności, jest równocześnie nie mniej niezwykłe pod względem formy: rozważania o charakterze naukowo-literackim przeplatane są prozą liryczną, a nawet wierszami, gdy autor sądzi że w danym momencie w ten sposób najpełniej potrafi wypowiedzieć swoje myśli.

Charakterystyczna zaś w Wyspiańskim wszechobecność uczucia narodowego jakże znamiennie przejawia się np. w uwagach, w jaki sposób i w jakich dekoracjach winien "Hamlet" być wystawiany w Polsce:

"Szekspir, pisząc tragedię zamku Hamletów w Elzynorze, miał jakiś istniejący zamek na myśli. Który? Jaki? Nie dowiedzieć się tego nigdy: po najdłuższych nawet poszukiwaniach nie wiadomo, czy cośkolwiek dałoby się odgadnąć i odnaleść. Można więc tych poszukiwań zaniechać zupełnie. I np. jeżeli ta tragedia u nas ma być grana, w Krakowie — jakiż zamek macie na myśli? Gdzie około baszt nocą chodzi ów duch królewski, gdy owa jasna gwiazda na zachodzie zabłyśnie — i zamkowy zegar bije pierwszą . . . ? W jakiej to galerii 'godzinami zwykł się był przechadzać' królewicz Hamlet? 'Biedny chłopiec z książką w ręku'. Widzicie go: jak idzie z książką w ręku w tej górnej galerii królewskiego pałacu Jagiellonów. Widzicie go: jak około północy przychodzi ku strażnikom, gdzie czeka go

[1] Chłopski strój krakowski.

przyjaciel Horacy na terasach Wawelu około Lubranki, w bliskości części Kazimierzowskiej zamku — i tam duch wstępuje . . . !"

W roku 1905 czyni Wyspiański starania o powierzeniu mu dyrekcji teatru miejskiego w Krakowie, obmyśla repertuar, nawet obsadę ról. Choroba przerywa te zabiegi, można mniemać wszakże iż one właśnie zrodziły w umyśle poety projekt przełożenia arcydzieła francuskiej literatury dramatycznej z wieku XVII, "Cyda" Piotra Corneille'a. Zdaje się jednak iż — poza wspaniałą retoryką i klasyczną konstrukcją tego utworu — pociągnęła Wyspiańskiego przede wszystkim postać bohatera głównego, Cyda Campeadora, napół legendarnego, hiszpańskiego rycerza bez zmany z okresu walki chrześcian z Maurami. Z tego też względu tłumaczenie, a właściwie przeróbka polska "Cyda" zajmuje w dorobku Wyspiańskiego miejsce równie doniosłe, jak to, które w twórczości Słowackiego przypadło przekładowi "Księcia Niezłomnego" Calderona.

Już po ogłoszeniu drukiem "Cyda" dopisał Wyspiański następujący prolog:

W sali w zamku, w Warszawie
przed Janem Kazimierzem
na teatrze, czasu obrad sejmowych,
odegrano Cyda Roderyka.
Król poglądał dokoła.
Miał tam wielu równych jemu prawie,
którym wieńce na czoła
Mars przydarzył i rozdał łaskawie.
Miał ich wszystkich gotowych.
Takimi rycerzami światby cały zadziwił:
mało gdzie takich żołnierzy.
Byli nimi:
pan Lubomirski Jerzy,
pan Sobieski chorąży,
pan Bogusław Radziwiłł
Czarniecki,
hetman stary Rewera Potocki,
Sapieha, Pac,
Radziejowski . . . z inszymi.
Miła sercu pociecha
ale niejedno ciąży;
ówdzie uśmiech zdradziecki,
słodycz wszystko kłamliwa,
ówdzie zdrada już dawna,

którą tylko łaskawość królewska pokrywa.
Ten pychę w sercu trzyma,
a ten miłosne troski!
Ten w lat podeszłych kresie;
temu młodość skrzynie otwiera,
nie wiadomo co jutro przyniesie.
Patrzą w siebie oczyma
bo ich cała tragedia przenika.
A królowa Maria Ludwika,
a król waży i mierzy,
który pośród dostojnych rycerzy
więcej godzien Cyda Roderyka.
Właśnie to tym dniem rano
więcej trzystu sztandarów
pod stopy mu rzucano.
Rok był naonczas Pański
Tysiąc sześćset sześćdziesiąty pierwszy,
jak tam słuchano wierszy
i tej tragedii Cyda.
Może tak to nakłoni
gdy się płótno odsłoni,
że rzecz godna słuchania się wyda.

*

Ogromną większość dzieł poetyckich Wyspiańskiego stanowią utwory dramatyczne. Pisał jednakże też drobne liryki oraz dłuższe poematy jak "Bolesław Śmiały" i "Kazimierz Wielki". Poematy te — i pod względem formy i treści — okazują pewne pokrewieństwo z "Królem Duchem" Słowackiego. Również pisane są po większej części oktawami, aczkolwiek niejednokrotnie przeplatanymi i innymi formami wiersza. Również zmarli opowiadają w nich — w pierwszej osobie — o swoim życiu ziemskim i pośmiertnym. Z pewnych wzmianek w "Kazimierzu Wielkim" i w "Achilleis" ("Twój żywot nie na jednym zakończy się bycie") można wnosić, iż Wyspiański chwilami skłonny był do wiary w wędrówkę dusz (reinkarnację), co tym bardziej czyniło naturalnym taki właśnie kierunek jego natchnienia.

Obok poematów wykończonych całkowicie i ogłoszonych drukiem jeszcze ze życia twórcy, w puściźnie rękopiśmiennej pozostały urywki paru innych, wśród których najgłębszy i poetycko najdoskonalszy jest "Henryk Pobożny". Przytaczamy zeń kilka strof:

O nocy mordów! O lignickie pole! —
Jeszcze w kałużach krew stoi gorąca.
O wy rozpaczne matki[1] nieme bole,
gdy krzyżem legła w katedrze modląca.
Gdzież wy, porywy i wzloty sokole:
korona mnie w Krakowie czekająca — —?[2]
Wszystko ostało na tym polu trupem,
tryumfującej śmierci pełnym łupem.

I oto złote niebiańskie Zwiastuny
Chrobrowską mnie koronę na skroń kładły, —
że od niej mnie na twarz padły pioruny; —
tę samą, której szalałem widziadły;
w ustach poczułem gorycz i piołuny;
lica z uśmiechów kraśniały i bladły.
Anieli jakieś chusty rozpostarli,
palmy[3] na twarze sypiąc tym, co marli.

Upadały te palmowe gałązki,
jako ptaki fruwając przez powietrze,
i w grunt się tam wpijały od krwi grząski,
co wielkie dał żywotów — świętopietrze[4]
Męczeński stygmat[5] przyjmował kraj śląski . . .
Wśród łun czerwonych lunął deszcz palmowy . . .
I widzę Panią, jak łeb węża zetrze,
stopą zwycięską w łun świecącej fali,
a ponade mną głos onej Królowej:

"Koronę myśmy tobie pokazali,
którą jako król rządzący nosić miałeś:
lecz wiedz już, że nie ona cię utrwali.

1 Św. Jadwiga śląska, żona Henryka Brodatego.
2 Henryk Pobożny, książę Wrocławski, pierwszy planował zjednoczenie Polski i odnowienie królestwa po podziale, jaki nastąpił na skutek testamentu Krzywoustego. Zginął w walce z Tatarami pod Lignicą (r. 1241).
3 Symbol męczeństwa.
4 Danina na rzecz Stolicy Apostolskiej, płacona przez Polaków od średniowiecza.
5 Stygmatami nazywane są znaki Męki Pańskiej, pojawiające się niekiedy na ciele świętych (np. św. Franciszka z Assyżu).

Jako za wiarę żywot pod nóż dałeś, —
patrz, purpurową łuną Bóg cię chwali,
jako olbrzymie zjawisko powstałeś.
Wstań, widmo święte, w płomieniach i dymie!
Wstań, książę Sławy! — Śmierć tobie na imię! . . ."

. . . .

Pamiętam matkę w trzebnickim[1] klasztorze,
gdy w chórze mniszek woła: VICTOR AVE![2]
Bóg cię przeznacza na tatarskie noże,
byś niezachwiany szedł walczyć za sprawę.
Zgliszczów pożarnych ściele ci podłoże.
W tym jego ręki znaj dzieła łaskawe.
Dopełnij Śmierci, wybrańcze weselny,
weźmij róż wieniec męczeństw nieśmiertelny.

I idź po przedzie i stawaj na czele,
niechaj za tobą las proporców warczy;
niech grotów tysiąc w twoim więzgnie ciele;
powracaj do dom z tarczą — lub na tarczy[3]
Puścizną będzie wieść o wielkim dziele,
którego pamięć wiekom strawą starczy.
Królem narodu będziesz, jeśli zginiesz.
Na śmierć cię żegnam wesoła: zasłyniesz!

. . . .

O! zamęt walki ten, — ostrza i groty
wszystkie szły ku mnie, w pierś, w serce mierzyły;
ciążyły tarczy, w hełm mój biły póty,
aż go ciężarem włóczni wprzód zważyły.
Rzedły poza mną daleko me roty,
gdy je przeważne gięły Chana siły . . .
I naraz włócznia w pierś, — że krew na ręku, —
Widzę ten strumień krwi, — wypadłem z łęku.

1 Trzebnica na Śląsku. Tam pochowana jest św. Jadwiga.
2 "Zwycięzco witaj!" (łać.).
3 "Z tarczą lub na tarczy" czyli jako zwycięzca, albo jako trup na tarczy przyniesiony. Tymi słowami matki-Spartanki żegnały niegdyś synów swych, udających się na wojnę.

Ciżba koło mnie, krzyk, wrzawa, ryk, rżenie . . .
Koń mój się zrywa i dęba powstaje.
Wraz nóż czyjś przeciął pętle i rzemienie . . .
Stos spis nade mną się schyla — —
sto ócz Argusa[1] naraz mię poznaje . . .
Ostatnia moja już chwila.
Na oczy moje mgły zaszły i cienie
w tej mieczów i w tej ostrzów zawierusze . . .
"Duch mój w Twe ręce . . . Bogiem Cię wyznaję!"
"AMEN" — rzec mojej dusze.

★

Życie osobiste Wyspiańskiego nie obfitowało w zdarzenia. Przez szereg lat borykał się z ubóstwem, z brakiem uznania i zrozumienia dla swojej sztuki. Jeszcze w roku 1899 pisze do przyjaciela swego, poety Lucjana Rydla: "Z kupcami moimi nie mogę dojść do ładu, gdyż to są żydzi i cyganią mnie, jak mi się wydaje, ogromnie. Ale skoro chcesz, to się zajmij dalej wynalezieniem kupca na te 16 obrazów. Jest to prawie śmiech żeby kto nie chciał kupić wszystkich tych rzeczy w tej cenie 600-550 złr." W rezultacie 16 obrazów tych, wśród których były arcydzieła ("Caritas"[2], sceny z "Iliady") zmuszony był sprzedać za 300 złr., czyli po niecałe 20 złr.[3] za obraz.

Sława, zdobyta sukcesem "Wesela" poprawiła od roku 1901 materialne warunki życia poety, wkrótce też potem powołany został na docenta w Krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych.

W roku 1900 ożenił się z Teofilą Spytkówną, którą kochał do śmierci i z którą miał kilkoro dzieci. Te uczucia osobiste nie odbiły się jednak niemal zupełnie w jego twórczości pisarskiej, nie chciał przesłaniać nimi sprawy ważniejszej, nadawać im znaczenia zbyt wyłącznego. Znakomitą ilustracją jego stosunku do tych zagadnień jest następujący urywek z notatki krytycznej pt. "O cześć dla bohaterów":

"Jakże wdzięczni bylibyśmy naszym pisarzom, historykom literatury, monografie piszącym i posągi usiłującym stawiać granitowe dla Słowackiego, Mickiewicza, Krasińskiego, — gdyby te posągi były mniej obwieszone kolekcją pięknych co prawda miniatur[4] niewieścich, — kolekcją jednak zbyt liczną, że i często pierś i czoło monumentu obwieszonymi cackami przesłania".

1 Argus — postać z mitologii greckiej. Miał sto oczu, z których pięćdziesiąt zawsze było otwarte.
2 Miłosierdzie (łać.).
3 Złoty reński (złr.) dawna moneta austriacka = jeden szyling i osiem pensów.
4 Drobny obrazek potretowy.

Ważny wpływ na rozwój i kształtowanie się twórczości Wyspiańskiego wywarł natomiast czynnik inny.

Od młodych lat organizm poety trawiony był ciężką, śmiertelną chorobą, która — z początku zaleczona na krótko — znów pojawiała się po pewnym czasie, w postaci coraz niebezpieczniejszej i boleśniejszej. Już od młodości też musiał Wyspiański oswoić się z myślą o wczesnej śmierci, a to poczucie nadało swoisty ton całej jego twórczości.

Z początku rodziło ono w duszy bunt, ponurość beznadziejnej walki z losem, z biegiem lat jednak Wyspiański godzi się z przeznaczeniem, coraz to głębiej poczynając rozumieć sens cierpienia w życiu jednostek poszczególnych i narodów. Ofiara i męka przestają mu się wydawać daremne, w utworach jego, tak posępnych w pierwszym okresie, coraz wyraźniej pojawia się chrześcijańska głęboko nuta pociechy. Widać to w "Akropolis" w stosunku do "Wesela" i "Wyzwolenia", w "Skałce" w stosunku do "Bolesława Śmiałego", w "Achilleis" w stosunku do "Meleagra" i "Protesilasa", w "Nocy Listopadowej' w stosunku do "Warszawianki "i "Lelewela".

Wyspiański zawsze był z natury religijny, początkowo wszakże poglądy jego niedostatecznie były w tej dziedzinie pogłębione i często nawet niezupełnie zgodne z prawowiernym, katolickim "Credo". Stopniowo jednak katolicyzm jego się utwierdza, staje się osią jego poglądu na świat i twórczości. Wyrazem tego jest, napisany w roku 1905, potężny:

HYMN
VENI CREATOR[1]
NARODU ŚPIEW
DUCHA ŚWIĘTEGO
WEZWANIE

CZYLI
W SEJMOWYM KOLE
W ŚWIĄTYNI ŚWIĘTYCH
W KATEDRZE
W GROMADZIE GMINY
W ZBORZE PRACUJĄCYCH
W HUFIE ŻOŁNIERZY
W POLU NA ROLI
W DOMIE
W ZAGRODZIE RĘKODZIELNIKA
WE DWORZE W PAŁACU W ZAMKU

[1] "Przyjdź Stwórco" (łać.) — pierwsze słowa hymnu kościelnego na cześć Ducha Świętego.

W CHAT OKOLU
JAK RZEK STRUMIENIE
OD PONIKÓW GÓR
PO WÓD ROZTOCZE
WE WICHRZE W PROMIENIU W GROMIE
W ORCE
PRZY ZIAREN SIEJBIE
JAK MOWA SIĘGA
ORĘDZIE

Zstąp Gołębica, Twórczy Duch,
byś myśli godne wzbudził w nas,
ku Tobie wznosim wzrok i słuch,
spolnie żyjący, wzrośli wraz.

Który się zwiesz Biesiadą dusz,
Wszechmogącego Boży dar,
płomieniem duszom piętno włóż,
przez czułość serc, zdrój żywy, żar.

Zbrój nas we siedem darów łask,
Prawicą Ojca ojce wskrzesz,
w Obrzędzie roztocz wieszczy blask,
we Słońce dusze w lot Twój bierz.

Zestąp Światłości w zmysłów mrok,
dobądź serc naszych zapał z łon,
by człowiek przemógł cielska trok
i mocen wzniósł się w męski ton.

Odwołaj wroga z naszych dróg,
w pokoju pokój zbawczy nam,
powiedziesz nas, Wieszczący Bóg,
przejdziemy cało złość i kłam.

Zwól przez Cię w Tobie Ojca znać,
zwól, by był przez Cię poznan Syn,
zwól w Tobie Światłość światu dać,
zwól z wiarą wieków podjąć CZYN.

Jesienią 1905 rozpoczęła się ostatnia, najcięższa faza choroby. I wówczas właśnie Wyspiański, w strasznych męczarniach fizycznych, z ciałem gnijącym, obezwładnionym, duchowo wznosi się na wyżyny niemal świętości, nieosiągalnej przedtem równowagi ducha i pogody. Jego dzieła, dyktowane z łoża wśród cierpień, lub pisane ołówkiem, przywiązanym do obejmujących chorą dłoń deszczółek — mają w sobie niespotykany przedtem spokój wewnętrzny, prostotę, promienność. Na krótko przed śmiercią pisze Wyspiański wiersz następujący:

Wesoły jestem, wesoły,
i śmieję się do łez;
choć jesień już na poły,
kwitnący czuję bez.

Wesoły jestem, jary,
choć idą czasy burz;
widzę z otuchą wiary
kwitnących ogród róż.

Wesoły jestem, świeży . . .
— Cóż to? na marach trup?
to ciało tylko leży,
lecz duch, jak ognia słup.

Wesoły jestem, młody,
już zbywam zbytnich piór,
już idę w krąg swobody,
już słyszę gwiezdny Chór.

Już słyszę, biją dzwony
wysoko w niebios strop;
trup dawno pogrzebiony,
duch niesie pełny snop.

Ach, któryż jesten żywy,
czy ten, co leci wzwyż,
czy ten, co zmarł szczęśliwy,
ściskając w dłoni krzyż?

Czy ten, co skrzydeł loty
przez żywot miał związane,
czy ten, co ciska groty
o krzemień gwiazd krzesane?

Czy ten, co legł przykryty
kirami i całunem,
czy ten, co mija szczyty
i drogę tnie piorunem?

Czy ten, co legnie zmożon
przed świątyń własnych progiem,
czy ten, co niezatrwożon
na sąd ma stanąć z Bogiem?

O, chcą ode mnie, chcą,
by hart był zawsze w sile,
by wciąż ich wzruszał łzą,
podniosłą łzą na chwilę.

By hart był w dźwięku słów,
by jęk był pełen siły,
by dreszczem wstrząsnął znów
i żywych i mogiły.

Lecz nie spostrzegli snać,
żem dość już chyba gadał,
by siłę Chóru znać,
by Chór mi odpowiadał.

Znamienne jest też, iż w tych ostatnich latach życia (1905-07) pomysły dramatyczne Wyspiańskiego nie czerpane są już z okresów klęsk i katastrof, ale, przeciwnie, z epoki największej potęgi narodu, ze szczęśliwego "złotego wieku" Jagiellonów. W rękopisach pośmiertenych poety zachowały się urywki rozpoczętych dramatów o królowej Jadwidze ("Hedvigis"), o królu Kazimierzu Jagiellończyku i o Sameulu Zborowskim. Ile zaś dosadności, nerwu dramatycznego posiadają owe fragmenty, przykładem służy choćby krótki wyimek z "Hedwigis", kiedy Dymitr z Goraja uniemożliwia widzenie się młodej królowej z narzeczonym, Wilhelmem Rakuskim:

DYMITR

. . . .

Jeszcze przed nikim nie schyliłem czoła
ani klękałem, dziewczę, przed dziewczyną,
raz pierwszy widzisz mnie i raz jedyny,

a toć ślubuję, że jeśli nie skurszę
twego uporu sercem mym i łzami,
w imię twych Dziadów, co mnie są królami,
to choćbym, Boże strzeż, miał użyć mocy,
strażą otoczę zamek twój — tej nocy. — —

JADWIGA

Więc chcesz mnie więzić — ?!

DYMITR

Złej woli — niewola.

JADWIGA

Chcesz mnie niewolić?!

DYMITR

Ocalić!

JADWIGA

Zaprzedać!

DYMITR

Ślubuję panno, — Niemcowi cię nie dać!!

Najważniejszym jednak, niemal całkowicie wykończonym dziełem z tego okresu, jest ostatni z utworów dramatycznych Wyspiańskiego — "Zygmunt August". Poeta pisał go w końcowych miesiącach życia, podczas chwilowej, pozornej poprawy w stanie zdrowia, a myśl o pracy tej nie opuszczała go — dosłownie — aż do zgonu. Jeszcze na kilka godzin przed śmiercią udzielał wskazówek reżyserskich, zalecając by w zakończeniu sceny Unii Lubelskiej aktorzy ugrupowani zostali w ten sam sposób "jak na obrazie Matejki".

Słusznie stwierdza w swym studium o Wyspiańskim Adam Grzymała-Siedlecki[1], iż "Zygmunt August" byłby stanowił "niejako wstęp do nowej twórczości" poety, do utworów, które — jak ten — "byłyby nawskroś nowym rodzajem pieśni scenicznej, czegoś skupionego, poważnego i modlitewnego". Idea naczelna dramatu jest monumentalna w swej przejrzystości: król, wbrew przeszkodom, stawianym zewsząd, walczy o prawo swej miłości do Barbary,

[1] Adam Grzymała-Siedlecki: "Wyspiański — Cechy i elementy twórczości" 1909.

walczy o świętość swej przysięgi małżeńskiej, o swoją wierność kochanka i męża. Gdy jednak — w chwili przezwyciężenia trudności — Barbara Radziwiłłówna umiera, Zygmunt August, który szczęścia osobistego już nie zazna, w całości poświęca się służbie ojczyźnie, w niej odnajduje sens życia i ukojenie. Uszlachetniony, podniesiony moralnie cierpieniem, on, poprzednio obrońca małżeńskiej wiary, błogosławi w Unii Lubelskiej zaślubinom dwu narodów "na wieczyste wspólne życie".

A tak, jak idea, podobnież i język dzieła dochodzi do doskonałej jasności i prostoty, nabiera klasycznej jędrności mowy Kochanowskich i Skargów. Hymnem na cześć tej mowy staropolskiej jest monolog Zygmunta Augusta w zakończeniu sceny na sejmie w Piotrkowie, gdy poseł Podlodowski podaje królowi pismo, domagające się unieważnienia jego małżeństwa:

LUPA PODLODOWSKI

(*podaje zwój papierów*)

Oto tu ksiądz Orzechowski,[1]
w wymownym przedstawił zarysie
nasze obawy i troski,
które podajem w odpisie,
jeśli jeszcze nie są znane,
aby były przeczytane.
Lepiej jawnie, niźli tajno,
by nie było powiedziane,
żeśmy działali przedajno.
Jeśli to tylko obmowa,
niech ją skarci dłoń surowa;
jeśli paszkwil[2] i zuchwałość,
niechaj będzie ukaraną.

AUGUSTUS

(*bierze rękopis do ręki*)

O mowo polska, ty ziele rodzime,
niechże cię przyjmę w otwarte ramiona.
Ty będziesz kwieciem tych pól ubarwiona,
ty osłodą żywiczną lasów,
ty zbożnym kłosem na roli,
ty utęsknieniem wszystkich czasów,

[1] Stanisław Orzechowski, znakomity pisarz z XVI stulecia (patrz "Pomniki", zeszyt pierwszy).
[2] Pismo gwałtowne i kłamliwe, zwrócone przeciw jakiejś osobie.

pojmująca, czująca, co boli.
Ty tej się mojej ulitujesz męki,
przeniknięta dwojga dusz harmonią.
Wdzięczny biorę cię do ręki:

(czyta tytuł)

"De obscuro Regis matrimonio".[1]

O mowo polska, ty czujny odzewie
serdecznych żalów, utrwalony w śpiewie.
Czyliż ciebie ścigać w gniewie?
Li tylko cnotę miłujesz.
Męstwo, a duszy wspaniałość
cnotami sobie mianujesz.
W tobie litość dla niedoli,
w tobie żałość i skarga
pojmującej, czującej, co boli,
serca dwojga dzwoniące harmonią.

(czyta tytuł)

"De obscuro Regis matrimonio".

O polskie dźwięki, tak spojnie związane,
będziecie w lata czytane.
Będą się uczyć z was słów mowy zboru,
w was mając skarby wyboru,
w was same najsłodsze miody,
kwiat najwonniejszy urody,
co najwybrańszą spuściznę:
jak ratować ojcowiznę,
jakiej prawdy chodzić drogą.
Jak serdeczną krew ubogą
szanować, jak jej szafować,
by rządzić spólnych dusz harmonią.

(czyta tytuł)

"De obscuro Regis matrimonio".

[1] "O potajemnym małżeństwie króla" (łać.) Ślub Zygmunta Augusta z Barbarą zawarty był potajemnie w Wilnie.

Uderzaj serce kochające.
Drgaj, jak cię miłość tuli.
Trwaj święcie, niezłomnie,
przy wierze, przysiędze,
trwaj do ostatniej koszuli.
Niewiasto ufaj w mężu.
Zadzwoni na wtór chwalebny
z polskiej łąki chór podniebny,
zweselony dusz harmonią,
utrwalon w pisanej księdze:

(czyta tytuł)

"De obscuro Regis matrimonio".

Do narodowej skrzyń skarbnicy,
niech zamkną płód tej krynicy,
jak pisma godnego wzory,
jakie to polskie wymówstwo
ma stroje, szaty, ubiory,
rzewne Anakreontyki,[1]
przenikające wskroś dusze,
serdeczną drżące harmonią.

(patrzy w księgę)

"De obscuro Regis matrimonio".

Gdy króla przysięga wiąże
w serdeczną miłość ubogą,
słowu męską wagę dając;
lepszy będzie obcy książę,
słowem jak piłką igrając,
Zaszczyci Polskę splendorem,
mnogim bogactwem zbogaci,
pieniądzem cnotę opłaci.
Cnota, skarb duszy najrzadszy,
za pieniądzem ino patrzy,
sytną dostatków harmonią.

[1] Anakreont — grecki poeta liryczny, stworzył rodzaj krótkiego wiersza, który od niego wziął nazwę. Anakreontyki pisał między innymi Jan Kochanowski.

Tobie królu żubry gonić,
w Białowieży, w Poniewieży;
nie umiesz nowych pacierzy.
W pożegnanie będą dzwonić:

(*patrzy w karty*)

"De obscuro Regis matrimonio"

(*upuszcza książkę*)

Treść pisma znamy; nie jest dla nas nowa.
Wszystkie w nim fałsze, kłamstwo, zła obmowa.

PIOTR KMITA

Więc i to wiedźcie, skąd to źródło płynie.
Matka to wasza tak mówi o synie.

AUGUSTUS

Wszystkie to siecie idą z Gomolina.
Znamy tę kokosz. To królowa Bona
w gronie dostojnych ulubionych dziewic.
Próżno się łasi, daremno przeklina.
Złość całą — prawda — a stałość pokona.
Już nie jesteśmy babiński królewic.[1]

(*zabierając się ku wyjściu*)

Tak jakom wyrzekł. Dopomóż mi Boże.
Co się raz stało — odstać się nie może.

(*wychodzi*)

Przytaczamy z kolei urywek ze sceny śmierci Barbary:

BARBARA

To jedno sercu memu miło,
że tobie ze mną dobrze było.

AUGUSTUS

A to mi będzie źle samemu.

BARBARA

Ofiaruj Bogu boleść całą.
Co dał, to oddać trzeba Jemu,
Co ziemskie, ziemia wszystko schłonie.

[1] Rzeczpospolita Babińska, zorganizowana dla żartu przez szlachcica Pszonkę w jego majątku Babinie. Najwybitniejsi ludzie epoki brali udział w tej zabawie.

AUGUSTUS

Całe to szczęście z tobą tonie.

BARBARA

To ino prochu garść nieledwie.
Żywot się jako iskra spala.

AUGUSTUS

Dusze płonęły w niej obiedwie;
gdy jedna zgaśnie, zgaśnie druga.
Gną się kolony[1] w moim dworze;
jedna po drugiej się obala.

BARBARA

Zostaniesz, bo cię Bóg zostawia;
boście włodzarzem tu od pługa,
koronowany pan w narodzie.
O własnej wam nie myśleć szkodzie,
O własnej wam nie myśleć biedzie,
boście ten żołnierz z Bożej woli,
co inne mnogie pierwszy wiedzie.

AUGUSTUS

Jakżeż pracować mam na roli,
gdy ten skowronek, co wił gniazdo,
co mi bywało pieśń świergoce,
we krwi skrzydłami trzepoce?
Nieszczęście dla się jedno wróżę.

BARBARA

Świergotać będzie dla cię — w górze
nad pługiem twoim, twoją rolą;
będzie się palił w górze gwiazdą.
Ty dziej się Boża wolo.

AUGUSTUS

Świergotaj ptaku, póki życia,
bo cię już potem oczy moje
nie dojrzą spoza chmur ukrycia.

BARBARA

O najsmutniejsze to rozstanie:

[1] Kolumny.

na długo się tu żegnać trzeba,
chyba się zejdą kiedy dusze
gdzie w jakim cichym kątku Nieba
za to gorące miłowanie.
Zazdrość, co za mną wszędy chadza,
tam za mną już nie przejdzie progu.
Już poleciłam duszę Bogu.
Na te Anioły czekam ino,
co może ku mnie skądsiś spłyną,
zatulą w białe opowicie,
poniosą w błękit na pokoje
poza wieczystych bram wrzeciądze.
Będziecie sami jutro rano.

AUGUSTUS

Za tobą, z tobą wszystkie żądze.
Nic mi po życiu, gdy bez ciebie;
gdy mi tak gaśniesz pod mą ręką,
młodość się moja wszystka grzebie,
w doły głębokie spada ze mną.

BARBARA

Połóż mi twoją dłoń na czoło.
W oczach się nagle widzi ciemno,
to znów jarzące światła płoną.
U stropu lata jasne koło.
Jakby żelazem mnie wieńczono,
żelazna obręcz głowę ściska.
Mróz obejmuje, — śmierć to bliska.

AUGUSTUS

Świat mój śmiertelne twoje łoże.

BARBARA

Już ledwo mogę chwytać dechu,
małżonku, o mój królu.
Pierś wszędy, łono wszędy w bólu;
snać idzie śmierć w pośpiechu.
Jakowaś światłość się rozlewa, —
a tutaj kole jak noże,
tu targa, szarpie trzewa.

Ulituj się Ty Boże.
Już może słowa te ostatnie,
ostatnia nasza przymówka.
Zda mi się, że te słówka,
które mówię do cię, jedyny,
fruwają pod oponą, jak ptaki,
że rozlatują się spłoszone
w coraz inną wokół stronę,
że nie mogę ich ułowić,
abym mogła co wysłowić.
Tak się męczę, bolu tyle,
to ostatnie widno chwile,
To ostatni dzień Zygmuncie.
Dzięki ci za szczęścia tyle,
za kochanie, za koronę.
Wybacz życie twe stracone.
Tak się serce zrywa w buncie.
Lepiej żebym nie mówiła,
bom się z Bogiem pogodziła.
Ogień mi piersi żre straszliwy,
gorąco pali usta.
O patrzcie, we krwi chusta.
Anioł mnie woła niecierpliwy.

AUGUSTUS

Mrzesz, — mrzesz kochanie,
gołębiu miłośny.
Takie to liczko twoje wybledzone,
jak giezła białego ubranie.
Boże, czyliżeś szczęścia mego
pożałował, — Boże nielitośny?
Czyli grzech był, żem ciebie miłował.
mój ptaku kwilący, radośny?
Jednom miał tylko na tej ziemi
szczęście, a to przy tobie;
dziś mnie oczyma żegna twemi;
mam ostać sam, w żałobie.
Dziś precz chce odejść twoja dusza,
odchodzi precz, daleko.

Ostanie tu po tobie głusza.
Wzrok gaśnie pod powieką.
Patrzą te oczy, patrzą jeszcze; —
coś usta twe szeptają.
Czyli to grzech był, że cię pieszczę,
że mi ta miłość duszę wzięła;
snać w niebie za złe mają.
Z tobą mi rajskie fletnie grają;
bez ciebie głucho, straszno, puście.
O łzy, — jak organ w piersi grają . . .

BARBARA
Dobranoc, — królu Auguście.

Końcową scenę stanowi akt Unii Lubelskiej:

SALA SEJMOWA W LUBLINIE

AUGUSTUS
Ja, com wszędy był w żałobie;
com żal pieścił, zwiędły w żalu;
czuję lica dziś w koralu
na te gody, na tej dobie.
Niechaj pamięć na tę chwilę
póki życia w nas ostanie;
a po naszym kiedy skonie
w potomności zmartwychwstanie.
Ichmościowie Miłościwi
do przysięgi, do spólności.
Patrzą na was ojce żywi,
patrzą Święci z sfer jasności.
Przed Maryją, Matką Bożą,
przed Jezusem z Aniołami
tam pergamen ten położą
z obu królestw pieczęciami.
Przysiążemy na Krzyż Święty,
na Chrystusa Pańską mękę,
że podajem polskiej dłoni
zaślubioną Litwy rękę:
Na wieczyste wspólne znoje,

na wieczyste wspólne życie,
czyli w złym, czy dobrym bycie:
Boże, przyjdź Królestwo Twoje.

CHORUS
Na weczyste wspólne znoje,
na wieczyste wspólne życie,
czyli w złym, czy dobrym bycie:
Boże, przyjdź Królestwo Twoje.

AUGUSTUS
Niegdy pierścionek dziewczęcia
małżeństwem ziemie dwie wiąże,
kiedy Litwy pan i książę
ślubne wymawiał zaklęcia.
Dziś waszą postawą i zbroją
dwa ludy przed sobą stoją.

(zaciemnia się)

Vexilla regis prodeunt inferni . . .[1]
Przy znaku krzyża stoim wierni.
Palcie gromnice. Niech Demony
rozgoni światła blask święcony.

(zapalają świece)

Patrzcie. Niebiosa się chmurzą.
Pomroka zawisła burzą.
Czas, byśmy zgadli, co wróżą
przyszłości skryte odmęty.
Oto za chmur tych całunem
pioruny płomienne biją.
Niechże nam będą przestrogą,
że się burze jawić mogą,
które czasy przyszłe kryją.
Tedy zbroją i orężem,
braterskiem związani kołem,
dostoicie burzom czołem,
znacząc się czynem — piorunem.

[1] "Chorągwie króla piekiel występują" (łać.) — oczywiście "do walki." Pierwsze trzy słowa wzięte są z hymnu kościelnego.

Tak nam pomóż Duchu Święty.

(*oddalony rum gromów*)

Niechże trąby a puzony
grają hymnus Ducha czczony.
Niechaj dźwięk ich uskrzydlony
leci w niebo wniebowzięty.
Niech z kościołów biją dzwony;
w jednym śpiewie żywo wstają.
Dusze święto wielkie mają,
święto Litwy i Korony.

(*błyskawice*)

Na wieczyste wspólne znoje,
na wieczyste wspólne życie,

(*piorun*)

czyli w złym, czy dobrym bycie:
Boże, przyjdź Królestwo Twoje.

(*odgłos trąb*)

CHORUS

Na wieczyste wspólne znoje

(*błyskawice*)

na wieczyste wspólne życie,

(*gromy*)

czyli w złym, czy dobrym bycie:

(*dzwony*)

Boże, przyjdź Królestwo Twoje.

(*pioruny*)

★

Gdy 28 listopada 1907 roku zmarł Wyspiański, przeżywszy lat zaledwie trzydzieści osiem, śmierć jego pogrążyła w żałobie całą Polskę. Odczuto powszechnie iż umierał jeden z największych twórców, jacy — w przeciągu tysiąclecia — zrodzili się na naszej ziemi.

Wyspiański geniuszem swym tak dalece wyrastał ponad przeciętny poziom, iż na tle pokolenia swego stoi samotny, nie dający zaliczyć się do żadnego z ówczesnych literackich lub artystycznych prądów czy ugrupowań. Aczkolwiek przez pewien czas współpracował w redagowanym przez Przybyszewskiego "Życiu", poglądy jego nic nie miały wspólnego z doktryną "Młodej Polski"

i na twórczość jego nigdy właściwie nie wywarła ona poważniejszego wpływu. W malarstwie swym był równie daleki od "starych" ze szkoły monachijskiej, jak od modnego w owej dobie impresjonizmu paryskiego.[1] W literaturze ani był bojownikiem ówczesnej "moderny", ani jej przeciwnikiem. Homer i Sofokles, Szekspir i Corneille, Wagner i budowniczowie katedr średniowiecznych, Mickiewicz, Słowacki, Kochanowski, oto był krąg duchów, w którym obcował stale i pod których oddziaływaniem kształtowały się jego upodobania i jego twórczość.

Podobnie zaś jak nie zaliczał się do żadnej ze szkół, kapliczek literackich czy malarskich, tak też najdalszy był od jakiegokolwiek sekciarstwa lub jednostronności w dziedzinie ideowej czy politycznej. W urywku dramatycznym "Mąż", zachowanym w papierach pośmiertnych, za ideał przywódcy politycznego uznaje takiego człowieka, który umie "wziąć w siebie wszystko to, co jest" jego przeciwnikom partyjnym "najdroższe i to za świętość dla siebie uznać", który jednako miłuje ludzi z własnego stronnictwa i z ugrupowań przeciwnych i wskutek tego ma prawo moralne rzec: "Czyny moje zwać będę czynami kraju mego . . . i . . . to jedyna dążność moja i prawo."[2]

Tak właśnie mógł powiedzieć o sobie Wyspiański, i w tym jest jego wielkość duchowa i jego chwała. Do niego samego w całej pełni stosują się słowa Rapsoda ze "Skałki":

Narodu pieśń, narodu śpiew
I myśl i serce tkliwe
I wszystek ból i żal i gniew
W krwi mojej płyną żywe.

[1] W liście z Paryża do przyjaciela swego, malarza Karola Maszkowskiego pisze np.: "Dobrze jest wiedzieć i widzieć dzisiejsze malarstwo francuskie na to, aby się przekonać że każdy kierunek i każdy sposób patrzenia na naturę może mieć swoje uzasadnienie i jest w stanie złożyć na to dowody".

[2] Znamienne jest też iż jedyny artykuł publicystyczny, napisany przez Wyspiańskiego, nosi tytuł: "Zgoda! A Bóg wtedy rękę poda!" i jest nawoływaniem do poniechania sporów partyjnych.

30

Opracował: JAN REMBIELIŃSKI

Printed by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, London, E.C.1.

POMNIKI LITERATURY OJCZYSTEJ

zawierają wybór pism najcelniejszych pisarzy polskich.

Zeszyt 1. Poezja średniowieczna. Gall, Kadłubek, Długosz, Rej, Kochanowski.

Zeszyt 2. Ostroróg, Modrzewski, Orzechowski, Skarga, Górnicki, Bielski, Kromer, Heidenstein, Szarzyński, Kłonowicz, Sarbiewski, Morsztyn, Potocki, Kochowski.

Zeszyt 3. Pasek, Konarski, Kołłątaj, Staszic, Bohomolec, Naruszewicz, Krasicki, Trembecki, Karpiński, Kniaźnin, Czartoryski.

Zeszyt 4. Wybicki, Godebski, Woronicz, Niemcewicz, Koźmian, Osiński, Feliński, Fredro, Śniadeccy, Brodziński.

Zeszyt 5. Mickiewicz.

Najbliższe zeszyty będą zawierać teksty następujących autorów:

Zeszyt 6. Słowacki.

Zeszyt 7. Krasiński.

Cena: 1s. za zeszyt.

Do nabycia za pośrednictwem wszystkich księgarni, Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych (3, Grosvenor Square, London, W.1) oraz w drukarni Mildnera (Herbal Hill, London, E.C.1).